PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 220 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 240 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." 440 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . 480 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 10 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/1. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5882. Lwów, sobota 18 czerwca 1921 Rok XII

Stanowisko Francyi w sprawie śląskiej niezmienione.
Niemcy nie chcą się cofnąć, ani rozbroić.

Walka z osadnictwem kresowem

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Warszawa, 15. czerwca.

(X) W r. 1670 pisał Morsztyn:

„Nieraześmy się tego napatrzyli,
W co się żołnierze dobrzy obrócili,
Gdy od Zbaraża, Kamieńca, Sokala,
Szli do szpitala.
Chociaż prosili, choć suplikowali,
Choć swe kajdany pod nogi rzucali,
To tylko słowy ich pożałowano,
A nic nie dano"...

Satyryk 17 stulecia, biczując zachowanie się magnateryi, latifundystów, żubrów kresowych wobec żołnierza, wypowiedział prawdę, która i dziś nie straciła waloru.

Gdy na wiosnę r. 1919 armia polska, armia, złożona z synów włościan, robotników, inteligencyi miejskiej, pociągnęła na kresy, gdy zajęło Kowel i przeszło poza Stochód i Styr, gdy pociągnęło nad Wilię, nad Dźwinę — wówczas posiadacze dziesiątków tysięcy dziesięcin ziemi i lasu cieszyli się temi wyprawami, nietyle dlatego, że rozszerzały stan posiadania państwa, odpychały nawałę bolszewicką jak najdalej na wschód — ile raczej, że rewindykowały prywatną ich własność, przeszkadzały „socyalizacyi" i „komunizacyi" magnackich fortun na kresach. Wyprawa gen. Śmigłego na Letgalię, na Inflanty Polskie, była w tych sferach popularna, bo bronić miała rzekomo kilkudziesięciu magnatów rolnych przed ustawą rolną, uchwaloną przez rząd łotewski. Chłopi z pod Tarnowa, robotnicy z Łodzi, inteligenci ze Lwowa bronić mieli latifundystów inflanckich przed demokratycznym prądami i parcelacyą ziemi. Dla ogólno-państwowych tendencyi tych wypraw, tego wysiłku zbrojnego, ludzie ci nie mieli zrozumienia.

Jak powstały latifundya kresowe? Powstały z królewszczyzn, z nadania ziemi, z obdarowania nią zasłużonych żołnierzy. Królowie i Sejm po zwycięskich wyprawach na Wschód osadzali tamże rycerstwo.

Dziś Rzeczpospolita to samo uczynić się stara. Oczywista w zmienionych, dostosowanych do obecnych warunków ekonomicznych, formach. Nie rozdaje się całych krajków, olbrzymich połaci, tysięcy morgów — lecz przeprowadzą się osad-

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).

Rząd francuski nie zmienił stanowiska w sprawie śląskiej.

Bytom, 17 czerwca.

(§ E. E.) Na tutejszych kołach politycznych poprawne zachowanie się i lojalność powstańców wobec komisyi międzysojuszniczej wywiera nader dodatnie wrażenie. **Ambasador polski Zamoyski i delegat p. Grabski odbyli 15 bm. konferencyę z Briandem i Berthelotem, którzy oświadczyli, że rząd francuski stoi nadal na swem dawnem stanowisku, domagając się, by podziału G. Śląska dokonano ściśle według traktatu wersalskiego.** P. Grabski złożył wizyty całemu szeregowi wpływowych przedstawicieli Izby i Senatu. Niektórym wręczył krótki memoryał informacyjny, oparty na cyfrach i danych historycznych, oraz projekcie ewentualnej linii podziału G. Śląska.

Niemcy nie chcą się ani cofnąć, ani rozbroić.

Bytom, 17. czerwca.

(§ EE) Radio. Rokowania komisyi międzysojuszniczej z gen. Hoefferem nie wydały dotąd rezultatu. Niemcy nie chcą się ani cofnąć ani rozbroić. Z frontu nadchodzą symptomatyczne wiadomości, że Anglicy zrażeni są mocno stanowiskiem Niemców. Podobno w nocy z 16. na 17. bm. Niemcy rozbroili w Kędzierzynie oddziały angielskie i zabrali 5 samochodów. Wbrew umowie zajęli Niemcy Sławęcice. Polacy nie pozwolili się dotąd sprowokować do bitwy mimo oczywistych gwałtów niemieckich nad ludnością.

Z LWOWSKIEJ GIEŁDY NIEOFICYALNEJ PRZEDPOŁUDNIOWEJ.

Lwów, 17. czerwca.

Na lwowskiej giełdzie nieoficyalnej przedpołudniowej panuje tendencya zwyżkowa. Na razie ruch niebardzo ożywiony. Dolary ameryk. notują 1410—1415, 1 i 2 1370—1380, kanadyjskie 1200—1229, 1 i 2 1175—1180, lei rum. 20.50—21, drobne 20—20.50, marki niem. tysiączki 21.20 do 21.50, setki 21—21.05, drobne 20.50—20.55, korony czeskie 20.50—21, drobne 19.50—20, korony austr. tysiączki 2800—2850, setk 300—315, 50-125—130, 20- 1.60—1.70, 10- 1.30—1.35, 1- 90—92 fen., franki franc. 95—100, funty szt. 4250—4320, ruble 5-setki 335—350, setk 4.80—5.20, 1, 3 i 5-ki od 90—1.70, 10- 1.80—1.90, po 25 2.50—2.80, dumskie tysiączki 62—68, po 250 42—45, karbowańce 3.50—3.80, hrywny 6—6.50.

Złoto: 20-kor. 4450—4500, 20-mark. niem. 5000—5050, 20-frank. 4250—4300, 10-rubl. 5400 do 5500, dolary 1300—1320.

Srebro: korony 84—85, floreny 165—170, ruble 255—270, kopiejki 90—95, dolary 750—780.

NIEOFICYALNA GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 17. czerwca.

(Telef.) (m) Ostatnie notowania na nieoficyalnej giełdzie warszawskiej były następujące: Marka niem. 20.70—20.50—20.20—19.90, przekazy na Berlin 19.85, dolary St. Zjedn. 1360—1350—1330—1310, Franki franc. 108—107—106—104, funty szterlingi 4500—4800, franki szwajc. 210, korony austr. stemplowane 2.20—2.16—2.10, korony niestemplowane 3.20 do 3, korony duńskie 225—215, leje 19, 10-rubl. złote 5800—5600, marki złote 260.

KURS MARKI POLSKIEJ ZA GRANICĄ.

Warszawa, 17 czerwca.

(Telef.) (m) Z Gdańska telegrafują: Kurs marki polskiej wynosił wczoraj 5.30. Przekazy na Warszawę 5.14.

Warszawa, 17 czerwca.

(Telef.) (m) Z Berlina telegrafują: Markę polską notowano wczoraj 5.40—5.50, przekazy na Warszawę 5, noty Kriessa 14.

Warszawa, 17 czerwca.

(Telef.) (m) Z Budapesztu telegrafują: Markę polską notowano wczoraj 0.22 i pół.

Warszawa, 17 czerwca.

(Telef.) (m) Z Pragi donoszą: Kurs marki polskiej notowano wczoraj 5.30, przekazy na Warszawę 5.30.

Warszawa, 17. czerwca.

(Telef.) (m) Z Zurychu telegrafują: Za 100 marek polskich płacono wczoraj początkowo 0.47, później 0.30.

nictwo, mające stworzyć gospodarstwa średnie, 2—3 włókowe.

I rzecz wielce znamienna: ci sami, których przodkowie za zasługi wojenne byli przed wiekami obdzieleni ziemią, ci sami teraz jak najsilniej przeciwstawiają się temu, by żołnierz, który krwią i mozołem wyzwolił Polskę, nie otrzymał ziemi...

Jesteśmy właśnie w pośrodku intenzywnej kampanii, prowadzonej przez prawicę, za podszczeniem magnateryi ziemiańskiej, a skierowanej przeciw wykonaniu ustawy sejmowej z 17. grudnia 1920 r. o przejęciu ziemi na kresach na własność państwa i nadaniu jej w szeregu powiatów żołnierzom.

W ciężkich dniach sierpniowych, gdy trzeba było chmarę bolszewicką odpędzić na wschód, obiecano żołnierzowi, że idąc na peryferye państwa zdobędzie sobie ziemię. Realizacyą tej obietnicy była ustawa grudniowa.

Gdy jednak przyszło do wykonania tej ustawy—veto kładzie ziemiaństwo kresowe. Chciało ono, by żołnierz bronił ziemi, by krwawił — ale dla magnateryi, dla latifundystów. Natomiast teraz, gdy pokój zawarty, ma odejść z kwitkiem...

Stosunek ziemiaństwa do osadnictwa kresowego jest wrogi. Świadczy o tem choćby fakt następujący: ministerstwo spraw wojskowych zwróciło się do organizacyi ziemiańskich z wnioskiem, aby one same dostarczyły ziemi dla 40 tysięcy osadników. Wniosek ten był bardzo racyonalny; za pobiegłby nadużyciom, sprowadziłby całą akcyę do wspólnego mianownika porozumienia między ziemiaństwem a osadnictwem. Na ten wniosek organizacye ziemiańskie odpowiedziały — odmową... Ba, co więcej, obecnie szereg magnatów kresowych na gwałt wysprzedaje swe dobra, organizuje spółki francuskie — byle tylko nie dopuścić do osadnictwa...

To są fakta. Wynika z nich jasno, że szlachta kresowa nie zrozumiała ducha czasu, że nie widzi konieczności dostosowania się do warunków XX stulecia, że nadal marzy o tym stanie, w którym na kresach były całe księstwa, a w nich rządzili królikowie, naigrawający się z ustaw sejmowych.

O korzyściach osadnictwa kresowego dla idei obronnej państwa i dla równowagi naszej ekonomicznej nie trzeba przecież szerzej się rozwodzić. Wszyscy wiemy, że odłogiem leżą olbrzymie połacie, wyludnione przez wojnę, że ugory pokrywają setki tysięcy morgów, że latyfundyów nie ma kto uprawiać, że waluta nasza wtedy się poprawi, gdy rodzić się będzie u nas tyle chleba, iżbyśmy go nie musieli sprowadzać z Ameryki, zaś rodzić będzie wtedy, gdy uprawimy całą ziemię kresową. Wszyscy o tem wiemy — a mimo to prawicowe partye za podszeptem magnateryi kresowej starają się sparaliżować wykonanie ustawy osadniczej.

Skorzystano z nielicznych nadużyć, ze spontanicznych niewłaściwości które faktycznie może się zdarzyły przy pierwszych próbach osadnictwa — i zorganizowano wielką kampanię przeciw całości planu i jego realizacyi. Że kniaź Czetwertyński np. boczy się na powstanie średnich gospodarstw rolnych w miejsce olbrzymich latifundyów — to jasne; ale dlaczego prof. Zamorski np. mu przytem basuje — to już mniej jasne... Wszak endecy wiedzą, jaką rolę dodatnią odegra we Wschodniej Małopolsce osadniczy polski żywioł rolniczy, włościański. Czyżby nie zrozumieli wagi tego żywiołu i na innych kresach?

Tendencya, aby obdzielenie ziemią włościaństwa i żołnierza unicestwić, aby zarówno ustawę rolną, jak ustawę osadniczą zostawić na papierze, jest w naszych sferach zachowawczych tak silną, iż wydała nawet karykaturalny koncept skierowania tych, którzy chcą ziemi, na... Madagaskar. Nie są to żarty, jeno smutną rzeczywistość. Z ramienia rządu francuskiego prof. Dybowski na seryo zupełnie pertraktuje z naszem ministerstwem rolnictwa o... odstąpienie Polsce kolonii francuskich w Afryce i skierowanie tamże tych, którzy mają apetyty na ziemię... Pomysł ten, świeżo w Sejmie ujawniony i dosadnie napiętnowany przez posłów lewicowych, świadczy, do jakich środków chcą się posunąć nasi zastojowcy ziemiańscy, byle tylko uratować swe dobra przed parcelacyą i osadnictwem. Słusznie też „Robotnik" ironizuje na temat nowoczesnych „żołnierzy królowej Madagaskaru", jakich radziby stworzyć zaniepokojeni o swą własność prywatną magnaci kresowi.

Naturalny, normalny proces dziejowy pójdzie w kierunku wprost przeciwnym: nie kolonizatorstwo zagraniczne, nie fermy amerykańskie czy kolonie afrykańskie, nie włóczęgostwo sezonowe pruskie czy duńskie — lecz intenzywna praca odtwórcza wewnątrz państwa, zdrowe osadnictwo kresowe, uprawienie wszelkiej roli odłogiem leżącej, powstanie średnich gospodarstw w miejsce niezdolnych do utrzymania się latifundyów — to program przyszłości. Rozpędowych kół tego procesu nie wstrzyma kilku zastojowców.

W sprawie nowej granicy na Orawie i Spiżu.

(Korespondencya własna „Gazety Wiecz.").

Jabłonka na Orawie, 15. czerwca.

Wobec niejasnych wiadomości o zatwierdzeniu nowej granicy czesko-polskiej zwrócił się Wasz korespondent o wyjaśnienia do przedstawiciela rządu polskiego przy komisyi delimitacyjnej. Z udzielonych nam informacyi wynika, że rada ambasadorów zatwierdziła dotąd tylko te poprawki linii granicznej, które komisya poczyniła na Śląsku Cieszyńskim i na Orawie. Natomiast sprawy granicy na Spiżu dotąd nie rozstrzygnięto.

Poprawki na Orawie streszczają się w odstąpieniu Czechom aż dwóch wsi, Głodówki i Suchej Góry wzamian za zwrot Polsce przysiółka Przywarówki, stanowiącego część Lipnicy Wielkiej, a położonego na stokach Babiej Góry. W tem sposób podzielona na dwie części wieś pozostaje złączona w obrębie Polski.

Trudności natomiast wywołuje sprawa granicy na Spiżu, t. j. zamiana dwu wsi: Niedzicy i Kacwina na Jaworzynę spiską. O ile ze strony Słowaków, dążących do zesłowaczenia Spiżu, rozpoczęto starania o przyjęcie tej zamiany i dokonano zebrania petycyi okolicznych wsi w tym kierunku, o tyle ze strony Czechów i ta, nie we wszystkiem korzystna dla Polski zamiana, napotyka na opór. Wogóle w całej akcii delimitacyjnej nie da się podkreślić ani jeden moment jakiejkolwiek chęci ze strony Czechów wyrównania naprężonego stosunku do Polski. Wszystko świadczy, że o zgodzie z nami sąsiedzi nie myślą szczerze.

Z.

19

JERZY BANDROWSKI.

LINTANG.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Ramian zbladł i chwycił pastora za rękę.

— Skąd pan wiesz?

— Co?

— Skąd pan wiesz? Jak pan zgadł?

— Ale co? Człowieku, ja pana nie rozumiem.

Ramian opanował się.

— Wiedz-że pan — że ta smuga złocista tańcząca — to jest mój sen — od lat.

— Jakto — sen? Marzenie?

— Nie. Po prostu — śni mi się ten słup pozłocisty z falisto drgającemi smagłemi ramionami. A czasem widać, że to istotnie tańczy...

— Kto taki?

— Nie wiem. Nie wiem. Widzę tylko złote bransolety na rękach i złote, turkusami wysadzane napierśniki... Na cienkich, długich palcach pierścienie srebrne z kamieniem księżycowym... Na głowie tyara, a raczej hełm jakby skrzydlaty, wyzłacany i malowany ozdobnie...

— A twarz?

— Nie widziałem jeszcze nigdy tej twarzy.

— Kto to może być? — dziwił się pastor.

— Ja nie wiem... Nigdy nie widziałem... Słyszałem tylko...

— Co pan słyszał?

Ramian zmarszczył brwi wskutek wysiłku umysłowego, a potem roześmiał się.

— E! Pokazuje się, że wy Anglicy, macie kręćka na tle zjawisk nadprzyrodzonych. Wmawiacie we mnie jakieś historye, a tymczasem wszystko jest zupełnie proste. Utkwiło mi w pamięci słowo, wymówione niedawno przez małe dziecko...

— Jakież to słowo?

— Lintang. Lintang. Znaczy po jawajsku — gwiazda.

W tej chwili pastor szeroko otwartemi oczami spojrzał gdzieś za plecy Ramiana i prawie krzyknął.

— Co się panu stało? — zdziwił się Ramian.

— Tańczy... Złota smuga...

Ramian odwrócił się gwałtownie.

Nie widział nic.

W powietrzu słychać było wyraźnie cichy dźwięk zderzających się ze sobą bransolet.

VIII.

Okno łazienki było otwarte.

Wlewało się przez nie powietrze przedzwiewnie łagodne, ciepłe, balsamiczne.

Przez okrągłe wycięcie widział Ramian lekko falujące turkusowe morze, a na niem malajskie „sampany", łódki długie a wąskie, brunatne, z malowanymi ozdobnie, a nieraz wyzłacanymi dziobami i bokami. Napół nadzy, brunatni wioślarze o lśniących, muskularnych ciałach wywijali w powietrzu długiemi wiosłami, a ich różnobarwne turbany wyglądały w łagodnem świetle poranka niby biegające tulipany.

Statek płynął właśnie koło małej, lecz górzystej wysepki, nastroszonej gęsto rosnącemi, powykrzywianemi przez „monsun" palmami. Wyspa wyglądała jak głowa z rozburzoną czupryną. „Monsun" szalał w innych stronach, ale to zjeżenie i rozburzenie zielonego gąszcza pozostało — dowód, iż to śmiejące się morze umie być strasznem.

Na brzegu, w cieniu kilku palm kokosowych stała na palach mała, bambusowa chatka rybacka o śpiczastej strzesze. Tuż drobnemi, czerwonemi kwiatkami rozkwitło gęsto wysokie, nieznane Ramianowi drzewo. Na brzegu bawiły się dzieci brunatne, prawie nagie. Z chaty bił prosto w górę opalizujący, błękitnawy dym. Chudy, bosy, półnagi mężczyzna w różowym „sarongu" na biodrach i w niebieskim turbanie, stał z założonemi rękami przed chatą i przyglądał się płynącemu koło wysepki statkowi.

A wszystko to widać było jakby przez jakąś niesłychanie delikatną zasłonę — roztopione harmonijnie w świetle świetnem, lecz miękkiem, niby sfumionem, pod niebem niezrównanie błękitnem, a zarazem nasiąkłem łzą. Prawdopodobnie w powietrzu było dużo wilgoci. Wszystkie barwy mieszały się i spływały łagodnie w akord miękki, subtelny, a pełen bogactwa, świeżości i czaru.

— Co za cudny świat! — pomyślał Ramian, zrzucając kimono i wchodząc z rozkoszą do wanny z ciepłą, morską wodą.

(C. d. n.)

Na marginesie konstytucyi.

I.

Lwów, 19 czerwca.

W czterdziestym czwartym numerze „Dziennika Ustaw" została dnia 1 czerwca 1921 r. ogłoszona Konstytucya Rzpltej Polskiej z dnia 17 marca 1921 r. Z tym dniem wchodzi ona w życie, stanowiąc zasadniczą podstawę ustroju nowoczesnego Państwa Polskiego. Rzuca pomost między dawnemi a nowemi laty, sięga do tradycyi Sejmu czteroletniego, jest dalszym ciągiem naszej historyi, wiąże nić rozerwaną brutalnie ręką przemocy. Buduje nowy gmach na fundamentach dotychczasowego życia narodowego. Ustala ustrój Państwa, jego władzę ustawodawczą i wykonawczą, prawa i obowiązki obywateli oraz podstawy sądownictwa.

USTRÓJ PAŃSTWA.

Zgodnie z tradycyą jest Państwo Polskie Rzeczapospolitą, a w miejsce króla Naród jej suwerenem. Wszystkie władze, nie wyłączając Prezydenta Republiki, są tylko organami Narodu. Obecny Naczelnik Państwa ma nazwę przejściową, która zniknie z rozwiązaniem Sejmu Ustawodawczego, a jej miejsce zajmie nowa: Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Można dyskutować na ten temat, czy lepszą jest forma rządu monarchiczna, czy republikańska i która z nich bardziej odpowiada naturze Narodu Polskiego, ale faktem jest, że dziś po światowej wojnie monarchiczna forma rządu się przeżyła i jest znacznie kosztowniejsza niż republikańska, która znowu bardziej odpowiada obecnym demokratycznym czasom.

WŁADZA USTAWODAWCZA.

Władzę ustawodawczą w myśl Konstytucyi posiada: Sejm, Senat i Zgromadzenie Narodowe. Niema ustawy bez uchwały sejmowej. W ten sposób odebrano rządowi możność rządzenia w formie niekonstytucyjnej — bez Sejmu. Słynnego austryackiego paragrafu 14 Konstytucya polska nie zna, z wyjątkiem stanu wyjątkowego, który może być wprowadzony przez Radę ministrów za zgodą Prezydenta, lecz musi zostać natychmiast zatwierdzony przez Sejm. Zasada, iż bez zgody Sejmu żadna ustawa nie może przyjść do skutku, nie wyklucza wydawania rozporządzeń przez Prezydenta Rzpltej i Ministrów na podstawie i w ramach ustawy.

Rola Senatu, o który — jak wiadomo — poszczególne grupy stronnictw sejmowych zaciętą stoczyły walkę, ogranicza się jedynie do kontroli uchwał sejmowych w zakresie ustawodawstwa. Każdy uchwalony przez Sejm projekt ustawy przedłożony zostaje Senatowi, który go w terminie ściśle określonym może zatwierdzić bez poprawek, odrzucić lub zmienić. W dwóch ostatnich wypadkach projekt wraca do Sejmu, a ten nie musi się zgodzić ze stanowiskiem Senatu, lecz może kwalifikowaną większością głosów uchwalić ustawę w pierwotnem brzmieniu przez siebie proponowanem. Jest to funtka, pozwalająca Sejmowi wyjść zwycięsko z wojny z Senatem.

Tak posłowie sejmowi, jakoteż członkowie Senatu są wybierani na lat 5 przez ogół obywateli, bez względu na płeć, wyznanie, narodowość i wykształcenie. Na czterech posłów przypada jeden senator. Wprowadza więc Konstytucya czynne i bierne prawo wyborcze kobiet, zgodnie z ich obecnem stanowiskiem i rolą społeczną. Ujemną stroną prawa wyborczego jest, że głosować i kandydować mogą także analfabeci — bo pod tym względem żadnych niema zastrzeżeń. Liczono się widocznie z faktem, że w Polsce istnieje znaczny stosunkowo procent analfabetów, wskutek czego w razie odjęcia im praw wyborczych, odsunięto by wielką część ludności od głosowania i udziału w Sejmie. Ale doświadczenie uczy, że wyborcy — analfabeci są zbyt podatnym materyałem dla wszelkiego rodzaju agitacyi polityczno-partyjnej, co zwiększa znacznie korupcyę i namiętność walk wyborczych. A z posła-analfabety Sejm chyba pociechy mieć nie będzie. Nadto ta „równość" prawa głosowania jest największą nierównością, bo głos człowieka z wyższem, a choćby tylko ze średniem wykształceniem waży na sali wyborczej tyle, co głos analfabety. Mimowoli popiera się w ten sposób hasła demagogiczne, a inteligencya zepchnięta w dzisiejszych warunkach materyalnych do roli żebraków traci także wpływ moralny na życie Narodu.

Wybierać może do Sejmu, kto ukończył 21 lat, do Senatu, kto ukończył 30 lat — wybranym może być do Sejmu, kto ukończył 25 lat, do Senatu, kto ukończył 40 lat.

Bliższe szczegóły co do okręgów wyborczych, ilości posłów i sposobu głosowania określi osobno ordynacya wyborcza.

Zgromadzenie Narodowe obejmuje Sejm i Senat razem połączone i ma władzę ustawodawczą tylko w jednym wypadku, mianowicie, gdy chodzi o rewizyę konstytucyi. Rewizya taka ma się odbywać co 25 lat i daje możność przystosowania postanowień konstytucyi do zmienionych stosunków narodowych, społecznych i politycznych oraz do poglądów nowych pokoleń. Potrzebne zmiany przeprowadza wtedy Zgromadzenie Narodowe.

Dr. Zygmunt Rolnicki.

Stan zdrowotny Małopolski.

Wywiad w okręgowym urzędzie zdrowia.

II.

Lwów, 17. czerwca.

LECZENIE POKĄSANYCH PRZEZ ZWIERZĘTA WŚCIEKŁE.

W Małopolsce panuje w ostatnich latach duża epizoocya wścieklizny i bardzo licznie zgłaszają się osoby pokąsane do leczenia w Zakładzie Pasteurowskim w Krakowie i w Zakładzie epidemiologicznym we Lwowie.

Wielką trudność sprawiała ta okoliczność, że na pomieszczenie tych osób w czasie leczenia, trwającego 14 do 21 dni, nie było dotąd we Lwowie przytułku. Nareszcie po wielu staraniach powiodło się zawrzeć umowę z tutejszem Towarzystwem Miłosierdzia pod godłem „Opatrzności", które odstąpiło na ten cel 30 miejsc w „Domu Pracy", przez Towarzystwo utrzymywanym.

Także w Krakowie starania o zorganizowanie podobnego przytułku zbliżyły się do pomyślnego załatwienia.

Sprawa wścieklizny była przedmiotem narad na osobnem posiedzeniu Okręgowej Rady zdrowia, na którem referent radca Ponicki przedstawił zarządzenia władzy w celu wytępienia tej zarazy.

Najważniejszym środkiem jest przymus

JAN GELLA. 47

ROZMOWY O MIŁOŚCI.

(Ciąg dalszy).

Helena: To paradne zdanie. Pan w takim razie do ludzi moralnych zaliczać się chyba nie może. Mówi Pan ciągle o tem, co stanowi główne źródło Pańskiego zainteresowania.

Wiktor: To dowód, że nie jestem hipokrytą. Wracając do Filona, czy mam Państwu opisać w sposób naturalistycznie dokładny przebieg jego zwycięstwa? —

Helena: Ależ nie, poddaję się, choć nie ulega kwestyi, że dziewczyna mogła zatrzymać się jeszcze nawet w tem miejscu, do którego ją Pan doprowadził.

Wiktor: Pewnie. Ale czyż to umniejsza jego zwycięstwo moralne? Co zaś do Pani teoryi zatrzymywania się nad przepaścią, to jest bardzo kiepska. Czy widziała Pani kiedy, żeby rzucony z góry kamień zatrzymał się w powietrzu?

Znam jeden tylko sposób samoobrony Zofii. To zupełna kapitulacya i prośba o pardon. Dajmy na to, że Zofia po odejściu Filona w południe, pisze do niego kartkę tej treści: „Panie Filonie! Kocham mego narzeczonego, a czuję, że przestał mi Pan być obojętny. Jeśli mnie Pan istotnie kocha, odjedzie Pan dziś zaraz, nie starając się mnie więcej zobaczyć. Z."

Jest to pewne ryzyko, ale przy szlachetnej i ambitnej naturze Filona możeby odniosło skutek. Filon, który, jak większość mężczyzn zresztą, jest kabotynem w miłości, może dałby się na to wziąć. Miałby bowiem pełne zwycięstwo moralne, gloryę szlachetnego i nieszczęśliwego kochanka i żadnych kłopotów lub obowiązków, jakie pociąga za sobą miłość szczęśliwa. Dalibóg, na jego miejscu zgodziłbym się na tę ofiarę.

Leon: Co Ty mówisz Wiktorze? Mogąc mieć kobietę kochaną i kochającą, zgodziłbyś się ją opuścić?

Wiktor: Nie bez żalu. Ale wierz mi, że mniej boleśnie jest opuścić kobietę, która nas kocha, niż być czułym kochankiem tej, która kocha innego.

Zygmunt: No, zdaje mi się, że na dziś temat wyczerpany. Filon został na placu, a więc możemy się rozejść. Dobranoc.

Helena: Chyba „dzień dobry". Jest trzecia nad ranem. Do widzenia! Aha, wnoszę zażalenie nieważności, jutro powiem dlaczego.

O MIŁOŚCI PRAWDZIWEJ.

Po przeciągniętej w późną noc dyskusyi, a raczej olbrzymim monologu Wiktora o Filonie uwodzącym Zofię, towarzystwo, którego gawędy minotujemy, przez kilka dni unikało tej dziedziny zagadnień w rozmowach.

— Uważaliście Państwo, że od tygodnia milczymy o miłości? — rzekła pewnego wieczoru Maryla. — Co to ma znaczyć?

Helena: To, że i najlepsza potrawa może się przejeść. Nieprawdaż Panie Wiktorze?

Wiktor: Niestety. My mężczyźni wiemy o tem lepiej od Pań, które jesteście nienasycone.

Maryla: Widzę, że znowu Pan dosiada swego konika.

Wiktor: Cóż robić? To moja monomania.

Helena: Czy mówiąc, że jesteśmy nienasycone, myśli Pan o dyskusyach miłosnych?

Wiktor: Nie, myślę o miłości bez dyskusyi.

Helena: W jakiem znaczeniu?

Wiktor: W bardzo zwyczajnem. Kochanki bywają jak dzieci. Gdy im się opowiada bajkę jakąś raz pierwszy, doznają tylko uczucia przestrachu. Lubować się zaś w niej poczynają dopiero za dwudziestym razem, to jest wtedy, gdy opowiadający jest już tem zajęciem lekko znużony. Jest to jedna z największych pomyłek natury, że serce kobiety zrobiła pod tym względem tak różne od serca męskiego. Wskutek tego każdy, najszczęśliwszy nawet stosunek miłosny przechodzi bodaj dwa okresy niezaspokojonych pragnień: pierwszy dla mężczyzny, którego jeszcze nie kocha kochana, drugi dla kobiety, której on już nie pożąda.

Helena: Zdaje mi się, że co do tego drugiego, to myśli Pan tylko o takich wypadkach, gdzie w grę nie wchodzi prawdziwa miłość? Gdyby bowiem istniała, wątpię, czy mogłaby tak szybko ochłodnąć.

Wiktor: Wchodzimy w dziedzinę zagadnień niemal fizyologicznych, ściśle łączących się z tą sprawą. Co innego jest miłość, a co innego pragnienie. Ale żeby odpowiedzieć na Pani pytanie, trzebaby wiedzieć, co to jest owa miłość prawdziwa! Przypuszczam, że możnaby napisać osobny tom, a jeszcze nie zdołalibyśmy zdefiniować dobrze tego określenia. Nawet nie to jest głównem pytaniem. Rzecz najważniejsza, to czy istnieje jakaś miłość, której, w odróżnieniu do innych naszych zaburzeń zmysłowo-sercowych, możnaby dodać przymiotnik: prawdziwa. I czy to jest — jak chcą niektórzy — jedna tylko miłość w życiu, czy też może ich być kilka? Jak się rodzi? Jaki ma paszport? Jakie znaki szczególne? Czy zjawia się od pierwszego spojrzenia, czy przeciwnie musi się wyłaniać z mgławicy sympatyi, obojętności lub zgoła niechęci?

kagańcowy i linewkowy dla psów, którego we Lwowie należałoby przestrzegać wobec tego że miasto i powiat lwowski zaliczają się do okolic, dających największy proc. osób, pokąsanych przez zwierzęta wściekłe.

WALKA Z GRUŹLICĄ.

Wprowadzony w Polsce obowiązek donoszenia władzy o zachorowaniach na gruźlicę, niebezpiecznych dla otoczenia i o skonach z tej choroby, coraz bardziej wchodzi w życie w Małopolsce i gdy przed rokiem było bardzo mało zgłoszeń tej choroby, obecnie tygodniowo liczba zgłoszeń skonów z gruźlicy dochodzi do 100, co odpowiadałoby rocznej cyfrze ponad 5.000 skonów z gruźlicy. Jest to jeszcze zaledwie jedna piąta lub jedna szósta część istotnej liczby śmiertelności na tę chorobę w Małopolsce; jednak można się spodziewać, że przy dalszem uświadomieniu najszerszych kół rejestracya gruźlicy przez lekarzy powiatowych będzie się polepszała i zbliży się do stanu faktycznego. A jest ona niezbędną dla ułożenia należytego planu zwalczania gruźlicy, jako plagi społecznej wielkiej doniosłości.

Wypadki wojenne i polityczne odwracały dotąd uwagę społeczeństwa od tej wielkiej klęski i uniemożliwiały zorganizowanie z nią walki.

Mimo to powiodło się założyć w wielu powiatach Koła walki z gruźlicą i Przychodnie przeciwgruźlicze, a Okręgowy Urząd zdrowia dokłada starań, aby w najbliższym czasie we wszystkich powiatach przyszłego Województwa lwowskiego te organizacye powstały. W województwie tarnopolskiem i stanisławowskiem nadzwyczajne wyczerpanie wojną jeszcze nie sprzyja zapoczątkowaniom w tym kierunku, a województwo krakowskie organizuje walkę z gruźlicą samodzielnie.

WALKA Z CHOROBAMI WENERYCZNEMI.

Zapoczątkowana przez ministerstwo zdrowia z wielkim rozpędem wskutek organizowania Urzędów i Punktów sanitarno-obyczajowych, Przychodni, Przystani czasowych i stałych, chwilowo uległa zastojowi wskutek podniesienia pewnych wątpliwości administracyjno-prawnych, które zapewne wkrótce będą usunięte.

Choroby weneryczne stanowią drugą wielką klęskę społeczną, nawet doniośleiszą w skutkach, niż gruźlica i podobnie jak gruźlica wymagającą od Państwa bardzo wielkich wkładów w celach zapobiegawczych i leczniczych. Trudne położenie finansowe Państwa uniemożliwia na razie należyte spełnienie zadania, czego jednak zbyt długo odraczać się nie da bez bardzo dotkliwych strat dla społeczeństwa i narodu.

WALKA Z RAKIEM.

W ostatnich dziesiątkach lat zwrócono powszechnie uwagę na fakt statystyczny, że częstość zachorowań na raka i wogóle nowotwory złośliwe stale wzrasta i że walka z rakiem, jako klęską społeczną, musi być przez Rząd podjęta. Niedawno w Warszawie zapoczątkowano akcyę przeciw rakowi przez utworzenie Towarzystwa walki z rakiem.

We Lwowie ma radzić nad tym przedmiotem Okręgowa Rada zdrowia na jednem z najbliższych posiedzeń. Referować będzie prof. dr. Nowicki, który od dawna zajmuje się badaniami nad rakiem.

OPIEKA NAD DZIECKIEM.

Ustalono, że do administracyi sanitarnej ma należeć opieka nad niemowlętami i nad dziećmi choremi.

Po powiatach po części już powstały, po części tworzą się polsko-amerykańskie komisye opieki nad dziećmi pod bezpośredniem zwierzchnictwem ministerstwa zdrowia.

Działalność na tem polu na razie bardzo owocna, dzięki pomocy Ameryki, wymaga jednak utrwalenia własnej organizacyi, którąby samodzielnie mogła sprostać wielkiemu zadaniu.

ZDROJOWNICTWO.

Sezon zdrojowy tegoroczny zapowiada się w Małopolsce pomyślnie.

Pogłosk o rzekomo zbyt wysokich cenach kąpieli i mieszkań po zbadaniu przez Okręgowy Urząd Zdrowia okazały się przeważnie przesadnemi.

Właściciele zdrojowisk we własnym interesie muszą się liczyć z tem, że nadmierne podwyższanie cen mogłoby napływ kuracyuszy skierować za granicę, jak to się działo przed wojną.

Z drugiej strony koszt instalacyi i utrzymania w ruchu zakładów zdrojowych jest tak wielki, że stosowna podwyżka cen jest konieczna i uzasadniona.

Teatralia warszawskie.

„Szał", sztuka w 4 aktach Stefana Krzywoszewskiego w Teatrze Polskim. — „Pan Geldhab", komedya w 3 aktach A. Fredry i „Pan Benet", komedya w 1 akcie A. Fredry w Teatrze Rozmaitości. — „Sędzia z Zalamei", komedyo-dramat w 5 odsłonach Calderona de la Barka (przekład E. Porębowicza) w Teatrze Rozmaitości. — „Koncert", komedya w 3 aktach Hermana Bahra w Teatrze Małym.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Warszawa, w czerwcu.

Krzywoszewski zna wybornie scenę i w sztukach swoich stwarza interesujące sytuacye, posiada przytem temperament modnych pisarzy francuskich, umie bowiem nikłą akcyę ożywić jakiemś niby — dzianiem się czegoś bardzo zda się ważnego. Dlatego też idą sztuki Krzywoszewskiego zawsze dobrze, tembardziej, że aktorzy dostają role, z których muszą być zadowoleni. Wynika to także z owego wyczucia sceny przez Krzywoszewskiego.

Grany obecnie na scenie Teatru Polskiego „Szał", posiada wszystkie cechy talentu Krzywoszewskiego, choć samo założenie problemowe sztuki odbiega od tematów, opracowywanych dotąd przez autora. Treścią sztuki jest upadek typów schyłkowych, dla których ostatni akt bytowania rozgrywa się w wir wybuchu wielkiej wojny. Jest to jakby cofnięcie się wstecz dla zrobienia bilansu... Dla tem jaskrawszego oświetlenia pustki męczącego życia tych ludzi bogatych a tylko o sobie i swych niedolach myślących, wprowadza autor Wincentego Kuraka jako przeciwstawienie a symbol czynu, z którego zrodzi się nowe życie.

Tańczy więc świat stary, przedwojenny, tango na swoim własnym pogrzebie. Nikłe tragedye kończą się jeszcze hukiem wystrzału i rozlewem krwi. Misterne powikłania plączą się w samobójczym szale zmysłów. Jakieś siły idą na marne,

---

Myślałem nad tem nieraz i przychodzę do przekonania, że termin „miłość prawdziwa" należy do takich samych legend, jak smok wawelski lub anioł przynoszący drzewko. Nie dlatego, żebym negował istnienie miłości wogóle, lecz że nie widzę linii, którąby odgraniczała prawdziwą od nieprawdziwej. Albo zatem każde poważniej nas zaprzątające uczucie jest miłością prawdziwą, albo jej niema wcale.

Maryla: Dlaczego? Czyż nie zdarzyło się Panu poznać w życiu kilku kobiet, z pośród których sentyment dla jednej lub dwóch odznaczałby się specyalną intenzywnością?

Wiktor: Ależ owszem. Tylko że w takim razie każde uczucie nowe wydaje się nam prawdziwsze od dawnego, którego intenzywności nie jesteśmy już zdolni przypomnieć sobie w całej pełni.

Maryla: Ale spojrzawszy wstecz, możemy ocenić: tę kobietę kochaliśmy najszczerzej ze wszystkich.

Wiktor: Przyjmijmy, że to się zdarza. Czyż to, żeśmy ją kochali najszczerzej, jest dowodem żeśmy ją kochali prawdziwie? Czy wiemy, jakie okoliczności się złożyły na owo malutkie „naj", tak bardzo krzywdzące inne nasze kochanki? Być może, że pobiegłszy myślą w przeszłość, każdy człowiek znalazłby jedną lub kilka postaci płci odmiennej, żywiej rysujące się na horyzoncie jego życia. Ale czemuż to owa postać zawdzięcza? Tysiącom przyczyn, niekiedy wprost drobiazgów zewnętrznych, a często swej własnej przebiegłości i kłamstwa. Skąd wiemy, czy gdyby się nasze drogi z tą lub ową nie były tak szybko rozbiegły, ona właśnie nie wzbudziłaby w nas była uczucia przyćmiewającego wszystkie inne?

Maryla: Cóż to ma do rzeczy? Oczywiście, że nie wiemy, coby mogło było być, gdyby było, było był! Ale z tego materyału, jaki mamy przed sobą, albo raczej, mówiąc ściśle, za sobą, możemy rozróżnić ziarno prawdziwego uczucia od kąkolu zwykłej skłonności.

Wiktor: Ach, właśnie to jest najtrudniejsze! Dajmy na to, że z pięćdziesięciu kobiet, dla których żywiłem kiedyś głębszy sentyment, dziesięć pozostaje mi w pamięci trwale, nota bene, głównie dzięki temu, że los pozwolił mi stykać się z niemi dłużej niż z innemi. Otóż kiedy próbuję pomiędzy temi dziesięcioma przeprowadzić klasyfikacyę, iżby którejś z nich dać imię tej najważniejszej, to zawsze się okazuje, że jeśli się ono należy tej naprzykład, to właściwie, dobrze sobie przypomniawszy, trzebaby je było dać i tamtej. A jeżeli wciągniemy już na listę te dwie, z pewnością znajdzie się jakaś trzecia, której tytuły do tej nazwy okażą się nie gorsze od zasług tamtych obydwu. W ten sposób idąc, czynię wkońcu tak, jak dzieci z rodzynkami, lub poeci z wierszami, jakie chcą wcielić do „wyboru" swych poezyj: najpierw wyciągam najlepsze, ale potem zapominam się i pakuję wszystkie.

Maryla: Nie pojmuję Pana! Przecież to prawda stara jak świat, że miłość prawdziwa istnieje. Być może tylko, że jej Pan jeszcze nie spotkał.

Wiktor: Cieszyłbym się serdecznie, gdyby tak było w istocie i gdybym miał zaznać jeszcze w życiu wzruszeń, które mi dotąd są obce. Tylko dziwne, że inni doświadczyli tego w wieku o tyle młodszym od mego. Abym jednakże, gdy ta miłość nadejdzie, nie omylił się co do niej, proszę mi wyjaśnić, jak ona wygląda, czem się odznacza, słowem, po czem się ją poznaje.

Maryla: Ech Pan sobie kpi. Po czem się poznaje? Po silniejszem, niż zwykle, wzruszeniu, po uczuciu szczęśliwości w sercu. Słowem poznaje się ją odrazu i basta!

Wiktor: Widzę zatem, że wierzy Pani w miłość od pierwszego wejrzenia.

Maryla: Dlaczegożby nie? Wcale się tego nie wstydzę.

Wiktor: Oto znów temat, na który z powodzeniem możnaby dyskutować znów do trzeciej rano, a każdy w rezultacie miałby w tej mierze odmienne zdanie. Co do mnie, to absolutnie wykluczam, aby coś podobnego istniało inaczej, jak tylko prosty przypadek.

Helena: Tak? Dlaczego?

Wiktor: Czy nie zdarzyło się Pani, wchodząc w jakieś większe towarzystwo i poznając odrazu wielu mężczyzn, zająć się kilkoma równocześnie?

Helena: No, przypuśćmy.

Wiktor: Uczucie takie bywa podobne do początkowego okresu zapalenia okostnej. Wiemy wtedy, że nas boli ząb, ale nie możemy sobie jeszcze zdać dokładnie sprawy — który.

Helena: I cóż z tego wynika? W każdym razie jeden z nich tylko zajął później mnie głębiej.

Wiktor: Tak, lecz dlaczego? Proszę sobie przypomnieć przyczyny. Oto z pewnością składało się na to bardzo wiele okoliczności czysto zewnętrznych i gdyby rozwojowi Pani uczucia dla innego z tych ludzi sprzyjały okoliczności w tym samym stopniu, w którym popychały Panią w objęcia tego, nie ulega kwestyi, że stanowisko, które on później zajął, mógłby był zająć któryś z innych poznanych tego wieczoru.

(C. d. n.)

niepotrzebne już ani sobie, ani światu. I nam, patrzącym, wydaje się to wszystko w latach takie przebrzmiałe. Cóż nas obchodzi igranie tych ludzi z własnem, najosobistszem szczęściem, kiedy coś innego przeszło po świecie i coś innego stało się ważnością. Nie wyrosło ono z subtelnego próżniactwa, a wzięło swój początek z „szału", ale szału żywiołowego, burzącego i stwarzającego zarazem. Dlatego też zarzucić można Krzywoszewskiemu, że właśnie swojem zamiłowaniem artystycznem zbytnio tkwi w tamtym, umarłym świecie, a opiewając jego marne konanie, tylko słabą postacią Kuraka zwiastował nowy świt.

Doskonałe pole do popisu miała p. Gryficz-Mielewska w roli Mery. Była to gra o zadziwiającem mistrzostwie. Kilka ról, któremi p. Gryficz zabłysnęła w Warszawie, począwszy od granego w Rozmaitościach „Tańca przed zwierciadłem" Curela, czyni z tej artystki jeden z najciekawszych talentów kobiecych. W grze p. Gryficz jest zawsze głęboko przemyślana mimika twarzy, z natury już obdarzonej wyrazistością oczu i ust, jest zawsze gest, mało może powściągliwy, ale nigdy nie nieestetyczny. Przy całem wirtuozostwie i staranności opracowywania ról, posiada przecież p. Gryficz-Mielewska dużo bezpośredniości i istotnego temperamentu. W „Szale" sekundował jej p. Leszczyński. Sztuka dobrze grana i starannie wystawiona cieszy się powodzeniem.

Teatr Rozmaitości grał jubileuszowo „Pana Geldhaba" z Frenklem w roli tytułowej i „Pana Beneta" z Chmielińskim. Nasuwa się tu spostrzeżenie, że Fredro ma zawsze szczęście do artystów, grających „starszych panów", młodzieńcy natomiast stale prawie zawodzą. Dobry Gucio np. należy do rzadkości, podczas gdy Milczek, Cześnik, Geldhab, Jowialski lub Benet mają prawie zawsze dobrych a nawet doskonałych interpretatorów. Możliwe, że starsze pokolenie aktorów lepiej czuje Fredrę, lub też przechowuje bliższą sobie tradycyę dawnych wykonawców tych ról.

I tym razem Geldhab Frenkla zagrany był po mistrzowsku, przy zastosowaniu efektów prymitywnych nawet grubych. Prawdziwie cudowny był Pan Benet Chmielińskiego. Wielki artysta opracował w każdym szczególe tę przemiłą postać nieszkodliwego egoisty, któremu, w chwili rozkoszowania się szczęśliwą spokojnością, spada na głowę burza i wymyślna intryga. Pan Benet w całej tej akcyi jest wprawdzie piątem kołem u wozu, ale mimo swej bezczynności, osobą w zrozumieniu aktorskiem najpoważniejszą.

Po Fredrze obchodził teatr Rozmaitości pięćdziesięciolecie pracy scenicznej Józefa Kotarbińskiego, granym na benefis tego artysty komedyo dramatem Calderona „Sędzia z Zalamei". Kotarbiński położył tyle zasług w dziedzinie teatru nie tylko swemi kreacyami ale i pracą reżyserską, dyrektorską, a nawet literacką, że uczczenie ich należało mu się w całej pełni. W Sędzi z Zalamei" roztoczył Kotarbiński całe dostojeństwo swego aktorskiego kunsztu, dominując nad zespołem, niestety przygodnie jakby skleconym.

Teatr Mały wznowił graną już przed laty i ograną komedyę Bahra „Koncert", dając p. Kotopnickiej-Pytlińskiej sposobność do popisowej roli Maryi Heink. W grze p. Pytlińskiej było dużo finezyi i dużo rzewności, ukrywającej misternie, tak pospolitą zresztą, tragedyę zdradzanej, a kochającej i może niezbyt mądrej, ile taktownej żony. Pan Grabowski w roli Gustawa Heinka czuł się najwidoczniej źle. W mimice jego pozostały naleciałości z ról „bandyckich", które ostatnio z powodzeniem odtwarzał. Dobry bardzo był p. Stanisławski jako doktor Jura, choć maska zewnętrzna była chybiona. Pani Brydzińska potraktowała swą rolę zbyt lekko. Prawdziwą niespodziankę zrobiła nam p. Gella w roli charakterystycznej.

J. STYCZ.

Z ruchu wydawniczego.

Lwów, 17. czerwca.

(*) „Jeż", poznańskie pismo humorystyczne. O ile nam wiadomo, „Jeż", którego pierwszy numer niedawno się w Poznaniu ukazał, jest wogóle pierwszem humorystycznem pismem polskiem w dzielnicy Poznańskiej, t. j. pierwszem pismem humorystycznem, aspirującem do jakiegoś poziomu artystycznego i literackiego. Niestety, nie możemy powiedzieć, czy to jest tygodnik, czy dwutygodnik, i ile kosztuje w prenumeracie, bo redakcya „Jeża" zapomniała czytelnika o tych „drugorzędnych" sprawach poinformować.

Kierownictwo artystyczne objął w „Jeżu" znany artysta-malarz Leon Dołżycki, skutkiem czego pod tym względem pismo przedstawia się wcale dodatnio. Dział literacki, choć ilościowo bogaty, znacznie słabszy. Humoryści „Jeża" rzucają ciężkimi konceptami poznańskimi, jak cepami i już w pierwszym numerze wstadają na wielkiego konia. „Jeża" — pisemko humorystyczne — wydają nie po to, aby bawić, lecz aby ratować Państwo i naród i uszlachetniać ludzi. „Pełni troski o przyszłość i dobro kraju — głosi programowy artykuł wstępny — przystępujemy do wydawnictwa inteligentnie humorystycznego pt.: „Jeż" w nadziei, że... wraz z nami będziecie kitować z zewnątrz i wewnątrz nasze zdemoralizowane społeczeństwo. Naszemu społeczeństwu brak jest spoistości czyli kitu! Idziemy do was z kitem! Musimy naszym kitem pozalepiać wszystkie szpary...

Cokolwiek by było, ten program jest bardziej szklarski niż artystyczno-literacki lub też „inteligentnie humorystyczny". Ale to nic. Może z czasem „Jeż" się wyrobi.

A byłoby rzeczą dobrą, gdyby Wielkopolska zdobyła się na własne „wklęsłe zwierciadło", aby się w niem czasem przejrzeć.

Wielka szkoda, że nosząc się z zamiarem „kitowania" społeczeństwa redakcya „Jeża" oddaje się równocześnie namiętnej propagandzie likierów pewnej firmy poznańskiej. Niemą strony bez dwóch lub trzech dowcipów na jej cześć. To owszem „kituje" może budżet „Jeża", z drugiej strony jednak podaje w wątpliwość szczerość aspiracyi ideowych nowego pisma.

Mały fejleton.

ARTUR ĆWIKOWSKI.

DALILA.

Poświatą widma z dali lśni
Wspomnienie wielkiej chwili.
Nad martwą wodą sennych dni
Senne się niebo chyli.

W głuchej głębinie natchnień ról
Prześwieca blado ze dna —
W okrąg rozlany uśmiech twój
Me życie ze snem jedna.

Czasem przyleci echo skarg,
Błąka się po pustyni —
Lecz pocałunek twoich warg
Swój cud odwieczny czyni.

Chodzi ma dusza w drętwie snu
A czaru nie przełamie;
Wołając wielkich wichrów tchu
Na twe się kłonie ramię.

Chodzi ma dusza brzegiem wód
Co nigdzie już nie cieką
I na wskrzeszenia czeka cud —
O rzeko, martwa rzeko!

Do zadotchłannych teskni jazd,
Chce wszystkich być... niczyja
A z twoich oczu, ślicznych gwiazd
Zbawienie swe wypija.

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego:

Piątek 17 czerwca o g. 7.30 w. „Carmen", debiut p. Fischerowej i p. Maśniak.

Sobota, 18. czerwca o 7.30 „Biały mazur", operetka.

Niedziela, 19. czerwca o 3.30 popołud. „Don Juan", występ Brydzińskiego.

Niedziela, 19. czerwca o 7.30 „Czar mundur" operetka.

Poniedziałek, 20. czerwca o 7.30 „Samson i Dalila", występ Brydzińskiego.

—o—

Miejski Teatr Mały (ul. Grodecka 2. b.)

Sobota, 18. czerwca o 7.30 „Rzeczywistość", komedya w 3 aktach, B. Porczyńskiego, występ W. Brydzińskiego.

Redakcya rękopisów nie zwraca.

„Sokół-Macierz" urządza 19 b. m. Wielki festyn na Wysokim Zamku na zasilenie funduszu złotowego w Warszawie. W programie Koncert muzyki 19 pp. „Odsieczy Lwowa", chór „Bard", loterya fantowa i aprowizacyjna i różne inne niespodzianki. Wstęp dla dorosłych 30 mkp., dla młodzieży 10 mkp.

„W ogrodzie Jezuskim". Z teatru miejskiego donoszą nam: Dnia 23 i 24 bm. wystawia teatr miejski sztukę dla dzieci pod tym tytułem, napisaną przez jedną z wybitnych lwowskich publicystek z inicyatywy sekcyi oświatowej Białego Krzyża. Tematem sztuki są walki dzieci lwowskich w listopadzie 1918. Wykonawcami będą dzieci od lat 5 do 14. Przez scenę przewinie się barwny korowód dzieci-obrońców, żołnierzy polskich i krasnoludków, raz jeszcze zobaczymy pamiętne placówki polskie w tym ogrodzie, w akcie ostatnim zaś jak w baśni, oprawnej w feeryczne ramy ujrzą dzieci wzruszającą scenę w niebie, gdzie polegli obrońcy dzieci adorują Matkę Najświętszą i Jezuska. Próby są w pełnym toku. Specyalną muzykę skomponował jeden z lwowskich kompozytorów. Bliższe szczegóły niebawem.

Wakujące posady nauczycieli. Min. W. R. i O. P. zawiadania, że w r. szk. 1921—22 są do obsadzenia stanowiska nauczycieli seminaryów nauczycielskich, a mianowicie: 1) w Pułtusku jęz. polskiego, historyi, przyrody; 2) w Solcu n. Wisłą, jęz. polskiego, historyi, matematyki, pedagogiki; 3) w Wymyślinie matematyki, przyrody, gimnastyki; 4) w Łowiczu jęz. polskiego, matematyki, przyrody. Podania z dokumentami należy przesyłać Ministerstwu W. R. i O. P. Departament Szkolnictwa Powszechnego, Warszawa, Al. Ujazdowskie 20.

Wiec urzędników rachunkowych państwowych Małopolski, odbędzie się 19 b. m. o 10-tej przed poł. w sali Tow. „Skała" Mickiewicza 28. Ze względu na ważność sprawy i ze względu na to, że od poparcia tych spraw zależy byt całej rzeszy urzędników rachunkowych, Komitet uprasza o liczny udział wszystkich Kolegów miejscowych i zamiejscowych, pp. posłów sejmowych i przedstawicieli prasy.

Z Towarzystwa Prawniczego. 17 bm. o 6 w. odbędzie się odczyt rad. nam. p. Eugeniusza Swobody p. t. „Nasze ustawodawstwo wojskowe".

Ze świata.

Nędza literatki. — Niezwykły napad. — Szminkowane na kolana.

Lwów, 17. czerwca.

Znana angielska powieściopisarka pod pseudonimem Onida (miss Redwing) żyje w skrajnej nędzy. Znane są jej powieści: „Wanda", „The Walters of Edora", „Two little wooden shoes", „Santa Barbara", „under Two flags" i w. in. czytywanych z prawdziwem zadowoleniem w całej Europie. Był czas, gdy Onida miała dużą fortunę, której jednak jak zazwyczaj każdy artysta utrzymać nie mogła. Do niedawna miała jeszcze piękną willę, a w niej 30 psów różnej rasy. Onida w młodości miała zadobno takiś nieszczęśliwy ro-

mans i od owej pory przenosi psią wierność nad... męską. Raz w roku urządzała wielką ucztę dla wszystkich psów w okolicy, w której mieszkała, na której to uczcie mięsa, wątróbek, pasztetów i mleka było podostatkiem. Gdy zubożała, wyprowadziła się z willi i mieszka obecnie u handlarza mlekiem. Wzięła ze sobą tylko „trójkę“ psów.

* * *

Zuchwały napad notowała onegdaj kronika policyjna wiedeńska. Do domu fabrykanta Redla, zamieszkałego na Operaringu nr. 23, weszli w czasie jego nieobecności w porze obiadowej dwaj mężczyźni do mieszkania, w którem znajdowała się tylko gospodyni, Katarzyna Engel. Obcy zażądali atramentu i papieru, by napisać kilka słów dla fabrykanta o celu wizyty. Gdy gospodyni żądane rzeczy przyniosła, mężczyźni rzucili się na nią, odurzając ją chloroformem. Katarzyna Engel zbudziła się dopiero o 3.30 po południu, przekonując się oczywiście o rabunku. Zniknęła biżuterya i srebro stołowe. Złodzieje chcieli jeszcze rozbić kasę, ale ta sztuczka nie powiodła się im. Sprawców już schwytano. Są nimi: Herman Idovici z Rumunii, Gabelett, Józef Deutch i Grudeys.

* * *

Znakomita tancerka skandynawska Zoray Hayda zjechała do Wiednia, gdzie wystąpi po raz pierwszy. Jest to piękna, ciemnooka, ślicznie zbudowana kobieta, którą podobno w czasie jej pobytu w Konstantynopolu chciał porwać do swego haremu jakiś rozkochany pasza.

* * *

W Neapolu otwartą została wielka wystawa, której patronował król włoski. — Wystawili swe obrazy malarze: Antisani, Viviomi, Agazzi, Parini, De Petris, Grosso, Manzone, Montepinolo, Busatti, Capride, Irolli, Terracina, De Corsi, oraz wielu innych.

* * *

W Nowym Jorku rezyduje obecnie jako absolutny władca mody były fryzyer byłego dworu cesarskiego. — Najnowszem hasłem tego dyktatora dam jest: szminkujcie kolana! Damy amerykańskie noszą tak krótkie suknie, iż każde żywsze poruszenie lub podmuch wiatru odsłania kolana, nic zatem naturalniejszego, jak upiększenie kolan szminką! — I dziwić się potem, jeśli mężczyźni mają pogardliwy uśmiech dla kobiet, oczywiście gdy już wycałowali te szminkowane kolana.

(o)

Zwaryowani Anglicy.

Lwów, 17. czerwca.

(*) Jak donoszą pisma angielskie, w gmachu parlamentu w Londynie, w wielkiej sali komitetowej odbyło się niedawno temu zebranie licznych działaczy angielskich, którzy obradowali nad kwestyą złego traktowania zwierząt.

Idea sama przez się jest niewątpliwie szlachetna i ludzka i nikt z nas nie będzie twierdził, iż człowiekowi wolno znęcać się nad zwierzęciem. Jednakże zapał, jaki w sprawie ochrony zwierząt okazują Anglicy, ci sami, którzy niedawno temu dziesiątkami trupów zaścielili ulice Dublina i Kaira, jest tak faryzeuszowski i tak blagierski, że niepodobna wprost powstrzymać się od pogardliwego uśmiechu, gdy się czyta punkty obrad tych ludzi, tak dbających o małpy i psy, a uciskających całe narody.

W posiedzeniu brali udział panowie a także i panie. Tak więc niejaki pan C. R. Johns, członek Narodowej Ligi Obrony Psów (prawdopodobnie jednak wróg Polaków) użalał się, że w niektórych cyrkach psy i koty mają złe „mieszkania“. Że w przepełnionym Londynie zdemobilizowani żołnierze nie mają gdzie mieszkać, to go nie obchodzi oczywiście. Panna Walder-Wallis, muzykantka cyrkowa, litowała się bardzo nad pewnym znajomym lwem, umieszczonym w klatce, oplecionej drutem elektrycznym. Kiedy trzeba było, aby lew ryczał, puszczano prąd elektryczny. Panna Harold Massingham wyrażiła swe oburzenie z tego powodu, iż przy tresowaniu znanego jej osobiście lamparta używano wideł. Prawdopodobnie lepiej byłoby angażować do niego nauczyciela tańca.

Panna Grahame stwierdziła, iż okrucieństwem jest uczyć grać małpy na różnych instrumentach. (Sądzimy, że okrucieństwem nie mniejszem jest uczenie muzyki dzieci; wogóle wszelka nauka, jako rzecz męcząca, jest znęcaniem się nad dziećmi). Panna Irena Pook protestowała przeciw „okrutnemu“ sposobowi przewożenia zwierząt koleją. (6 koni a 40 mężczyzn!)

Koniec tej sentymentalnej historyi położył niejaki pan Gesson, który stwierdził, że po trzydziestoletniej obserwacyi różnych menażeryi, śmiało może powiedzieć, iż zwierzęta tresuje się tylko łagodnością, dobrocią i cierpliwością. — Zwierzęta bite płoszą się łatwo i tracą zupełnie panowanie nad sobą. Tresurą zwierząt zajmują się wyłącznie ludzie, mający do danego gatunku zwierząt szczególną słabość i dar odczuwania ich. — Nie zwierzęta giną podczas tresury, lecz bardzo często ludzie. Nie jest możliwą rzeczą tresować zwierzę głodne lub spłoszone. Poskramiacze dzikich zwierząt ujmują je sobie właśnie tem, że je własnoręcznie karmią i pieszczą.

Na tem skończyło się posiedzenie, trochę zdezoryentowane tem, że zebrało się, niewiadomo właściwie dlaczego. Wszystkie zarzuty okazały się płonnemi.

Ekonomista.

O moratoryum w Wschodniej Małopolsce.

Lwów, 17. czerwca.

(t) Z dniem 30. czerwca upływa ostatnie rozporządzenie moratoryjne, zatrzymujące w okręgu lwowskiego Sądu apelacyjnego przepisy o ustawowej zwłoce w płaceniu prywatno-prawnych zobowiązań. Ponieważ w całej Polsce moratoryum jest już zniesione, zastanowić się należy, czy obecnie, w czasie pokojowym, jest racya dalszego przedłużenia moratoryum. Odpowie nam na to pytanie rzut oka na stan faktyczny w dzisiejszej dobie.

Z powodu stale zwyżkowej konjunktury we wszystkich gałęziach gospodarczych, znaczna większość dłużników popłaciła dawno swe zobowiązania przedwojenne zwłaszcza, że kwoty owych długów są w obecnych warunkach stosunkowo bardzo nieznaczne. Reszta dłużników bądź płacić nie chce, bądź płacić nie może. Pierwszych, działających z powodu dewaluacyi waluty na szkodę wierzycieli, należy zmusić do wyrównania swych zobowiązań przedwojennych, drugich zaś odpowiednio także nadal chronić. Liczba dłużników, ociągających się bez uzasadnienia z zapłatą jest bardzo poważna, na co wskazuje doświadczenie, poczynione przez władze sądowe w wypadkach, w których wpływają wnioski wierzycieli na uchylenie moratoryum. Po przeprowadzonych dochodzeniach okazuje się, że prawie bez wyjątku dłużnicy, należący do sfer kupiectwa, przemysłu i rękodzieła, mogą płacić swe zobowiązania. Okoliczność ta wyraźniej, niż wszelkie inne argumenty, świadczy o tem, że czas zlikwidować we wschodniej Małopolsce moratoryum, które po zawarciu i ratyfikowaniu pokoju z Rosyą jest anachronizmem, nieuzasadnionym stosunkami gospodarczymi, stanowiącym kulę u nogi dla ostatecznego przejścia w tej dziedzinie do normalnych stosunków.

Mimo to nie możnaby zgodzić się na uchylenie przepisów moratoryjnych już z dniem 1. lipca b. r., a to ze względu na stosunki, panujące we wschodnich granicznych powiatach. Wschodnie powiaty niewątpliwie nie doszły dotąd do całkowitej równowagi, uzasadniającej zniesienie moratoryum już z dniem 1. lipca b. r. Rany gospodarcze, zadane tam najazdem bolszewickim, jeszcze nie zupełnie zagoiły się, gdyż część gruntów leży odłogiem, a życie gospodarcze doznaje wciąż jeszcze zahamowań. Że względu na wybitnie agrarny charakter tej połaci kraju, należy uwzględnić momenty rolniczej natury przy ocenie stosunków płatniczych. Momentem takim jest przedewszystkiem pora zbiorów. Zniesienie moratoryum z dniem 1. lipca wypadłoby na czas niekorzystny, bo przed zbiorami. Natomiast po żniwach nie zachodziłyby w tej mierze przeszkody nawet co do rolnictwa. Z tej przyczyny przepisy o odroczeniu zapłaty prywatno-prawnych wierzytelności pieniężnych możnaby bez uszczerbku dla interesowanych sfer ludności w zasadzie uchylić z dniem 1. października 1921 roku. Proponując powyższy termin, mamy na szczególnej uwadze stosunki, panujące w niektórych okolicach, wybitnie rolniczych i niektóre grupy ludności rolniczej. O ile chodzi o inne grupy zarobkowe, nawet wcześniejszy termin uchylenia przepisów moratoryjnych, z zastrzeżeniem, o którem mowa poniżej, nie nasuwałby wątpliwości.

Z naprowadzonych powyżej powodów właściwym terminem do zasadniczego zniesienia moratoryum będzie dzień 1. października 1921, przy zastosowaniu 4 kwartalnych terminów spłaty, w równych ratach, zapadających w dniach, odpowiadających kalendarzowo pierwotnym terminom płatności. Celem ochrony dłużników, których położenie gospodarcze na razie nie zezwala jeszcze na ogólne uchylenie moratoryum, będzie konieczne utrzymanie w całej rozciągłości moratoryum sędziowskiego.

W związku z tem należy zwrócić uwagę na naglącą potrzebę uregulowania z państwami zagranicznemi sprawy zapłaty zobowiązań przedwojennych, opiewających na wysoko wartościową walutę, jak np. guldeny holenderskie, franki, funty szterlingi, dolary, liry, czeskie korony, niemieckie marki i t. p. Sprawa ta, przedstawiająca dla ogółu dłużników polskich pierwszorzędne znaczenie, gdyż chodzi o ustanowienie relacyi, nie rujnującej polskich obywateli, stanie się szczególnie aktualną we wschodniej Małopolsce z chwilą zniesienia moratoryum.

Aresztowanie mordercy jeńców polskich.

Lwów, 17. czerwca.

(!) Ilko Huniewicz, rodem z Zasławia, po upadku Austryi w r. 1918, udał się na podwody do wojsk ukraińskich, poczem wałęsał się pod frontem w pełnem uzbrojeniu.

W styczniu lub lutym 1919 podczas walk pod Korczynem, zabrali ukraińcy do niewoli 5 zdrowych żołnierzy polskich, których Huniewicz wraz z dwoma Bukowińczykami miał odwieźć do Uhnowa. Doprowadziwszy jeńców do mostu kolejowego między Uhnowem a Korczynem, mimo protestu owych dwu Bukowińczyków, wszystkich

pięciu jeńców zastrzelił z karabinu.

Po zamordowaniu ograbił ich z rzeczy, a następnie

bagnetem wydłubał trupom oczy.

Świadkiem ohydnego i barbarzyńskiego morderstwa był wracający wówczas z Zasławia Stanisław Chamryga, który obecnie złożył w policyi zeznania.

Stwierdzono nadto zeznaniami świadków, że Huniewicz podczas walk polsko-ukraińskich sześć razy przechodził przez front, dostarczając ukraińcom wiadomości. — Po ustąpieniu wojsk ukraińskich miał być Huniewicz przez żandarmeryę polską aresztowany i osadzony w więzieniu w Uhnowie, ale zdołał stamtąd zbiedz do wojsk ukraińskich. Po rozsypaniu się armii ukr. przebywał Huniewicz w okolicach Kijowa, skąd przybył obecnie do Zasławia i tam został w dn. 7 czerwca aresztowany i odstawiony do sądu w Uhnowie.

Schwytanie morderców rodziny żydowskiej w Busku.

Lwów, 17. czerwca.

(!) Aresztowani mordercy Byków z Buska przyznali się do winy. Część zrabowanych rze-

czy sprzedali we Lwowie, a część zakopali w zbożu. Zdołano już stwierdzić nazwisko drugiego mordercy, który nazywa się Stanisław Wichliński, dezerter wojskowy, rodem z Łodzi.

Ohydna zbrodnia pod Grodziskiem.

Lwów, 17. czerwca.

Wieś Kozyr w pow. błońskim w odległości wiorsty od Grodziska, stała się terenem sensacyjnego morderstwa, dokonanego na osobach: 50-letniego Tomasza Mroczkiewicza, właściciela 18-morgowego majątku i służącej jego, 52-letn. Stanisławy Celowskiej. Gdy onegdaj rano służący Mroczkiewicza przyszedł do pracy, zastał w pokoju stołowym Celowską martwą

wskutek rany kłótej, zadanej w szyję,

w sypialni zaś — Mroczkiewicza również bez życia,

wskutek przecięcia szyi aż do uszu.

Przypuszczalnem narzędziem zbrodni był bagnet. Na miejscu zbrodni znaleziono łom, postronek, kaftanik flanelowy, czerwony z zielonymi rękawami — ze śladami krwi wyciętą kieszeń płócienną, oraz kilka porzuconych obligacyi 5% krótkoterminowej pożyczki odrodzenia Polski. — Szyba w oknie była wybita, w rogu dachu zaś jest świeży otwór wskutek zerwania części poszycia.

Wszystko to było zrobione dla upozorowania napadu bandyckiego.

W sprawie tej policya aresztowała dotychczas 5 osób: żonę zamordowanego 40-letnią Józefę Mroczkiewiczową, która jest właścicielką posiadłości ziemskiej, a zarazem właścicielką sklepu z czekoladą w Warszawie przy ul. Brackiej 20 p. f. „Zenon Nawrocki“, syna jej Zenona Nawrockiego, brata Mroczkiewiczowej 39-let. Michała Tkacza z zawodu pończosznika, wreszcie uwięziono mieszkańca Kozer, Franciszka Pietraszka i Fel. Opoczyńskiego z Grodziska. — Istnieje szereg poszlak i przypuszczeń, że zbrodni dokonano w celu zawładnięcia majątkiem Mroczkiewicza.

Wyjaśnienia i porady w sprawach ogłoszeń zupełnie bezpłatnie w Administracyi, Lwów, Sokoła 4.

OGŁOSZENIA

ODDZIAŁ DLA OGŁOSZEŃ otwarty przez cały dzień do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

POSADY I PRACE

Urzędnika rachunkowego z praktyką przyjmie zaraz Zakład Pensyjny. Piekarska 1. A. Zgłoszenia pisemne z odpisami świadectw. 12761

ROZMAITE

Kolejowy inżynier, solidny lokator, szuka pokoju umeblowanego. Różne korzyści. Zgłoszenia Kopernika 42 B, III. p. mieszk. 14. 12790

Kamienie młyńskie francuskie oraz naturalne, walce, kaspry oryginalne, turbiny, motory, po cenach konkurencyjnych poleca „Pilot“, Lwów, Batorego 4. 11837

Siodło męskie używane, w dobrym stanie, kupię. — Zgłoszenia z podaniem ceny do Administracyi pod I. S. 12759

Młocarnia, lokomobila, pług Stocka, pług Avance, pługi Sacka, okazyjnie nader tanio poleca „Pilot“, Lwów, Batorego 4. 11929

Dachówkę, blachę pocynkowaną do krycia dachów po cenach zniżonych poleca „Pilot“, Lwów, Batorego 4. 11930

W miejscowości kąpielowej restauracya pensyonatowa natychmiast do wydzierżawienia. Konieczne naczynie i nakrycie na 50 osób. Zgłoszenia pod „Restauracya“. 12788

Kto jadąc do Abbazyi załatwiłby zlecenie. Łaskawe zgłoszenia pod: „Za wynagrodzeniem“ do Administracyi za kwitem. 12789

HURTOWNIA

monopolu sztucznych środków słodzących

Ludwik HOSZOWSKI, Lwów,

ul. Akademicka l. 3

zawiadamia, że pobór sacharyny zaczyna się z dniem 15 b. m. 12718

W Woli Justowskiej pod Krakowem

kilka tysięcy sążni gruntu do zamiany

na tartak wodny w okolicy lesistej (drzewo szpilkowe lub osikowe) ewentualnie za dopłatą. — Również poszukuje się **KOTŁA parowego** około 25 mt.^{2} ogrz. pow. — Adresować: Biuro reklamy „Prasa“, Kraków, ul. Karmelicka l. 16., pod „Zamiana“. 12776

Inżynier K. Będę niedziela, Ziem. Balkon o 4. Przyjść Beat. 12787

BILETY WSTĘPU

w książkach po 500 biletów

RACHUNKI w książkach oraz inne druki

POLECA

DRUKARNIA I. JAEGERA

WE LWOWIE, UL. SYKSTUSKA L. 33. 8562

Przyjmuje również zamówienia na wszelkie roboty drukarskie.

„HERA“ Rząd. upoważnione biuro pośrednictwa w kojarzeniu małżeństw w Poznaniu, Słowackiego 35. Działalnością swoją obejmuje całą Polskę. 12773

Dynamo-maszynę

prądu stałego — wyrobu Powszechnego Tow. Elektrycz. (A. E. G.) w Berlinie, z roku 1914, o mocy 400 kw., 200 volt, względnie dwa razy po 110 volt, 225 obrotów na minutę, nieużywaną, w opakowaniu oryginalnem, sprzeda Sosnowicka Fabryka Spółki Akcyjn. Zakładów Kotlarskich i Mechanicznych W. FITZNER i K. GAMPER w SOSNOWICACH. 12691

CZAS

ODNOWIĆ

PRZEDPŁATĘ!

„GÓRKA“, TOWARZYSTWO AKC. FABRYKI CEMENTU W SIERSZY.

Ogłoszenie.

Na zasadzie §§ 27 i 28 statutu Towarzystwa, zwołuje niniejszem Rada Zawiadowcza „GÓRKI“, Tow. Akc. Fabryki Cementu w SIERSZY

IX. Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcyonaryuszy Towarz.

na dzień 30 czerwca 1921, na godzinę 10 przed poł. w biurach Tow. Kraków, Rynek gł. 17.

Przedmiotem obrad będą:

1. Przedłożenie sprawozdania i bilansu za rok 1920,
2. Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej.
3. Zatwierdzenie zamknięć rachunkowych na rok 1920.
4. Uchwała o rozdziale czystego zysku.
5. Wybór trzech członków Rady Zawiadowczej.
6. Zatwierdzenie kooptacyi dwóch członków Rady Zawiadowczej.
7. Wybór trzech członków i jednego zastępcy Komisyi Rewiz. na r. 1921.
8. Oznaczenie wysokości honoraryum dla rewizorów (§ 39 statutu).

Kraków, w czerwcu 1921.

RADA NADZORCZA.

Posiadanie 25 akcyi uprawnia do oddania jednego głosu na Walnem Zgromadzeniu. Aby módz swoje prawo głosowania wykonać, musi każdy akcyonaryusz złożyć najpóźniej na 8 dni przed Walnem Zgromadzeniem wymaganą ilość akcyi wraz z zapadłymi jeszcze kuponami w Polskim Banku Przemysłowym we Lwowie, względnie we Filii tegoż w Krakowie lub w Drohobyczu.

Akcyonaryusze otrzymują na złożone akcye pisemne potwierdzenie, które służyć ma zarazem jako legitymacya, uprawniająca do wstępu na Walne Zgrom.

Potwierdzenie to opiewa na nazwisko i ma wyrazić ilość głosów, przysługujących odnośnemu akcyonaryuszowi.

Legitymacya może służyć wyłącznie osobie w niej wymienionej, lub też jej pełnomocnikowi, należycie wykazać się mogącemu.

Na każdem Walnem Zgromadzeniu musi być wyłożony spis akcyonaryuszy lub zastępców tychże, z wymienieniem ich nazwiska i miejsca zamieszkania, tudzież z podaniem ilości akcyi przez każdego z reprezentowanych i ilości głosów, która każdemu przysługuje, każdemu na Walnem Zgromadzeniu obecnemu akcyonaryuszowi lub zastępcy, wolno ten spis przejrzeć.

Wykaz zgłoszonych akcyi i akcyonaryuszy, mających prawo do głosowania ma być wyłożonym na Walnem Zgromadzeniu i do jego protokołu dołączonym. Najpóźniej z chwilą zamknięcia listy akcyonaryuszy, którzy złożyli akcye w celu uczestnictwa w Walnem Zgromadzeniu, należy każdemu akcyonaryuszowi dozwolić na jego żądanie przejrzeć tę listę w biurach Towarzystwa. Na żądanie należy też każdemu akcyonaryuszowi wydać w biurach Towarzystwa najpóźniej na trzy dni przed Walnem Zgromadzeniem odpis wniosków, przygotowanych na Walne Zgromadzenie. Prócz tego należy każdemu uprawnionemu do głosowania akcyonaryuszowi zezwolić w tym samym czasokresie w lokalu Towarzystwa na przegląd przedłożeń i dokumentów przygotowanych na Walne Zgromadzenie.

Każdy akcyonaryusz może głosować na Walnem Zgromadzeniu, bądź osobiście, bądź przez pełnomocnika, bez względu na to, czy ten pełnomocnik jest akcyonaryuszem, czy też nie.

Małoletni i osoby prawnicze głosują przez swoich zastępców ustawowych, względnie statutowych bez osobnego pełnomocnika.

Kobiety mogą wykonywuć prawo głosowania osobiście lub przez swoich małżonków, jako ustawowych zarządców majątku bez osobnego pełnomocnictwa albo wreszcie przez innych pełnomocników. 12774

OKAZYA!

Towarz. Techniczne „TETA“

Spółka z ogran. poręką

we Lwowie, ul. Sykstuska L. 44 — jako Zastępstwo

Polsko-Śląskiego Towarz. Handlu Żelazem

może dostarczyć bezzwłocznie — po cenach okazyjnie nizkich: około 100 wagonów blach żelaznych z Górnego Śląska Siemens-Martin, w wielkościach arkuszy różnych, lecz nie mniejszych niż 1 m^2 i grubościach od 4—30 mm. franco stacya na pograniczu po naszej stronie oclone.

Nadto mo również okazyjnych cenach ca. 5 wagonów żelaza okrągłego do betonów od 13—26 mm. przekr., franco stacya na pograniczu, po naszej stronie oclone. 12742

„AZOT" Spółka akcyjna w Borach pod Jaworznem.

Podwyższenie kapitału akcyjnego z Mp. 14,000.000 na Mp. 28,000.000 (III emisya).

Na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia Akcyonaryuszy z dnia 14 marca 1921, zatwierdzonej postanowieniem Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 8. kwietnia 1921, zostaje dotychczasowy kapitał akcyjny Towarzystwa „Azot", Spółka akcyjna w Borach podwyższony z Mp. 14,000.000·— na

Mp. 28,000.000·—

przez wydanie nowych pełnowpłaconych, na okaziciela opiewających, 100.000 sztuk akcyi nominalnej wartości po Mp. 140·— za sztukę, które będą miały udział w zyskach przedsiębiorstwa począwszy **od dnia 1 lipca 1921.**

W wykonaniu powyższej uchwały rozpisuje się niniejszem

SUBSKRYPCYĘ

na warunkach następujących:

1. Dotychczasowym akcyonaryuszom przysługuje prawo pierwszeństwa do poboru nowych akcyi w ten sposób, że na każdych **pełnych** 10 akcyi starych (I. i II. emisyi) otrzymać mają:
a) po 2 nowe po kursie Mkp. 1300·—, które to akcye będą **wyłączone** od obrotu do końca roku 1923, oraz
b) po 3 nowe po kursie Mkp. 1800·— jako akcye wolne.
2. Celem wykonania prawa poboru należy przedłożyć świadectwa tymczasowe lub listy stwierdzające złożenie akcyi do depozytu Syndykatu klauzurowego, które to dokumenty zostaną zwrócone po uwidocznieniu na nich wykonania prawa poboru.
3. Prawo poboru musi być zgłoszone i wykonane w czasie **do końca czerwca 1921 r.** pod rygorem utraty tego prawa.
4. Kurs akcyi nie objętych prawem poboru wynosi Mp. 2.200·— za sztukę.
5. Termin zgłoszeń nabycia tych akcyi upływa również **z końcem czerwca 1921,** a po jego upływie żadne zgłoszenia nie będą przyjmowane.
6. Równocześnie ze zgłoszeniem zarówno prawa poboru jak i subskrypcyi na nowe akcye należy złożyć gotówką całą należytość za zgłoszone akcye.
7. Repartycyę przyznanych akcyi przeprowadzi Zarząd Towarzystwa według swego swobodnego uznania.
8. W razie nieprzyznania akcyi będzie złożona gotówka zwróconą wraz z 3% odsetkami od dnia wpłaty.
9. Nowe akcye wzgl. tymczasowe poświadczenia wydawane będą za zwrotem kasowego potwierdzenia na uiszczoną wpłatę.

Zgłoszenia oraz wpłaty na niniejszą subskrypcyę przyjmują do wymienionego powyżej terminu.

Bank Małopolski w Krakowie
oraz jego Oddziały: w Warszawie, Tarnowie, Bielsku, Rzeszowie, Stanisławowie, Łodzi.

Polski Bank Kraj. we Lwowie
oraz jego Filie: w Krakowie, Białej, Stanisławowie, Przemyślu, Lublinie, Warszawie.

Kraków, dnia 1. czerwca 1921. 12544

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI